

Komp. brch 10. 13 ✓  
dr inż. Edward Wodziczko

Amel

04/22546  
Bielsko-Biała 30 grudnia 1989.

ul. Greczki 97  
43-300 Bielsko-Biała

11/2565

Szanowna Redakcjo!

Po wysłuchaniu audycji w dniu 27.XII.89 /"Dawniej niż wczoraj"/ o wydarzeniach w Stanisławowie pozwalam sobie przesłać garstkę informacji również i o moich przeżyciach w tym mieście, gdzie tylko cudem uniknąłem losu naszych rodaków, bestialsko mordowanych przez oprawców z NKWD.

Otóż jako młody 24-letni inżynier zatrudniony wówczas w Państwowych Zakładach Lotniczych w Rzeszowie, uciekając przed okupantem na wschód dotarłem motocyklem /przez Przemyśl, Lwów, Brzeżany/ do miejscowości Podhajce, położonej w odległości ok. 50 km od Stanisławowa.

Następnie po wkroczeniu wojsk radzieckich przeniosłem się z grupą podhalańskich kolejarzy /podobnych jak i ja uciekinierów/ do Stanisławowa, aby oczekiwać na możliwość powrotu w strony rodzinne - kolejarze do Poronina i Zakopanego, zaś ja do Nowego Sącza. Przygarnięci przez dobrodusznym Stanisławowian zajmowaliśmy pokój na piętrze jednorodzinnego domku, położonego w okolicach lotniska. W naszej grupie, jak pamiętam, byli: naczelnik stacji w Poroninie p. Noga, urzędnik stacji w Zakopanem Wiktor Kotaś /mój krewny/, kasjer kolejowy z Zakopanego /nazwiska nie pamiętam/ i ja jako najmłodszy z wszystkich przynajmniej o kilkanaście lat.

W połowie października 1939 zaczęły się w Stanisławowie nocne przeszukiwania domów przez NKWD-zistów "polujących" na oficerów wojska polskiego, księży i policjantów. Do domu naszego wtargnęła grupa uzbrojonych NKWD i po przeglądnięciu osobistych dokumentów zabrała tylko mnie /najmłodszego 24 l./, tłumacząc, że zaraz wrócę. Na zewnątrz domu czekał już samochód ciężarowy GAZ AA z ławkami na odkrytej skrzyni ładunkowej, a na jednej z nich siedział uzbrojony żołdak, pilnując siedzących już kilku mężczyzn. W naiwności swojej nie przeczuwałem niczego złego - raczej sądziłem, że oni wiedząc iż jestem inżynierem z zakładów lotniczych będą mnie potrzebowali na pobliskim lotnisku.

Rozczarowanie przyszło szybko, kiedy samochód dowiózł nas do gmachu sądu i więzienia, i kiedy popychani brutalnie kolbami karabinów, przy okrzykach "szybko" i "nie wolno rozmawiać" - zostaliśmy zapędzeni w ponury korytarz i postawieni twarzami do ściany z rękami do góry. Tutaj po krótkim przesłuchaniu w pokoju dyżurującego oficera skierowano nas z powrotem schodami w dół, a poprzez podwórze i szereg okratowanych wejść wpędzono w długi korytarz z charakterystycznymi drzwiami cel więziennych.

Przed wejściem do celi miała jeszcze miejsce szczegółowa rewizja i odbieranie drobniejszych osobistych. Pamiętam dobrze typowe odezwanie jednego z żołdaków, kiedy w moim portfelu znalazł obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej. Na jego zapytanie "czto eto takoje" i kiedy mu wyjaśniłem co to jest, on odpowiedział: "ty był inżynier a taki durak żeś w to wierzył".

Rozpoczęły się beznadziejne dni w ciasnej celi, między ludźmi którzy zdawali sobie /jak i ja/ jedno pytanie - za co nas zamknęli. Byli z nami kolejarze pod zarzutem, że prowadzili życie burżujów i gnębili klasę robotniczą, byli też nauczyciele, oraz jeden młody oficer, który w przecuciu najgorszego starał się utrzymywać w jak najlepszej postawie fizycznej uprawiając w miarę możliwości codzienną gimnastykę.

Wezwania na przesłuchania miały miejsce tylko głęboką nocą. Do celi wchodził strażnik, lecz nie wywoływał po nazwisku, tylko na rzucone przez niego zapytanie np. "kto jest na literę A" wybierał spośród zgłaszających się właściwe nazwisko. Bardzo często wyprowadzeni z celi już nie wracali, tylko odgłos uruchamianych motorów samochodów na podwórzu więziennym pozwalał przypuszczać, że wywożono ich w nieznane.

Po tygodniu czy dwóch tych nękających przesłuchań, podczas których uzbrojony NKWD-zista, z uporem maniaka, usiłował wmówić mi że byłem polskim oficerem - wpadłem na myśl zgłoszenia gotowości pracy w radzieckim przemyśle, co mogło być dla mnie jedynym sposobem wyrwania się z więzienia. Oficer NKWD przyjął moją propozycję. Zaczęła się długa ceremonia podpisywania zobowiązań, ostrzeżeń i deklaracji. Zwolniono mnie na 12 godzin, żądając zebrania w tym czasie informacji o polskich oficerach, gdzie się ukrywają, co mówią, oraz o katolickich księżach i polskiej inteligencji.

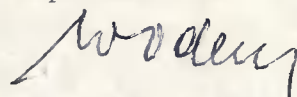
Po podpisaniu ostrzeżenia, że w razie próby ucieczki czy zdradzenia ich czeka mnie rozstrzelanie oraz po poinformowaniu mnie, że cały czas podczas drogi będę śledzony - opuściłem mury więzienia.

Witający mnie w domu współtowarzysze tułaczkiej niedoli umożliwili mi ~~ukucie~~ ucieczkę w przebraniu w płaszcz kolejarzski. Pociągiem wieczorowym ze Stanisławowa dojechałem do Stryja, gdzie po całonocnym wyczekiwaniu ~~podstawiono~~ podstawiono pociąg do Leska Łukawicy przez Sambor i Chyrów. Tutaj przekroczyłem zieloną granicę wpływ przez rzekę San, oddalając się jak najszybciej od oprawców ze Stanisławowa.

Płaszcz kolejarzski urstował mnie dwukrotnie od zdemaskowania - pierwszy raz w pociągu na trasie Stanisławów- Stryj, gdzie kontrola dokumentów ominęła mnie "śpiącego" pod płaszczem kolejarza, a drugi raz w poczekalni w Stryju podczas kontroli dokonywanej przez uzbrojonych funkcjonariuszy NKWD.

Gdyby nie rozpaczliwa próba ucieczki - podzielił bym na pewno los tych wszystkich pomordowanych niewinnie w Stanisławowie.

Z poważaniem



Edward Wodziezko